Rok II. Kraków, 15. stycznia 1897. Nr. 4.




**Warunki prenumeraty:**

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: | 1 złr. | = 2 mk. | = 1 rubel. |
| Półrocznie „ „ „ | 2 złr. | = 4 mk. | = 2 rb. |
| Rocznie „ „ „ | 4 złr. | = 8 mk. | = 4 rb. |

Pojedynczy numer 20 ct.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Batorego L. 20.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Stanisław Lipiński.**

## W restauracyi.

— Panie Adolf! Pan poczebujesz wiedżecz, co ...ski kasjer ma brzydki zamiar.

— Wie hajst?

— Un czągli *Wędrowca* czyta!

### Bezczelna pokojówka.

— Proszę pani — wygrałam terno na Pragę!...

— To znaczy, że chcesz odejść?!

— Na każdy sposób — chyba że pani wstąpi do ...mnie do służby!...

## Wypadek na pewnym balu

który przytrafił się pannie S......

Oj na balu był wypadek
Z pięknej Ewy córa —
Wielkie psoty
I kłopoty
Miała tam z tiurniurą!...

Oj na balu z tą tiurniurą
Wielki był wypadek —
Panna jękła,
Stalka pękła,
No i wlazła w... *krzesełko.*

*Naoczny świadek.*

### Enfant terrible.

7-letni Karolek: Ach! droga Cesiu! ty nie wiesz, jak ja cię kocham.

5-letnia Cesia: Na Boga! uważaj, mój trzechletni braciszek podsłuchuje n...

Karolek: E! co może rozumieć taki dzieciak!

Cesia: O! dzisiaj mój drogi już niema dzieci!...

### Enfant terrible.

Stara ciotka: Jak myślisz Edziu, ile ja mogę mieć lat?

Edzio: Kiedy ja umiem tylko do 30-tu liczyć!

## Pod murami Jeruzalem.

***Ballada rycerska.***

Kiedy wrócił Don Rodrygo
Zdrów i cały z Ziemi Świętej,
Zmordowany tą fatygą
Kłamał rycerz — jak najęty.

»Na mą klingę mógłbym przysiądz.
»Żem raz nocą z mym wasalem
»Zniósł niewiernych cały tysiąc
»Pod murami Jeruzalem!

»Łup wojenny: tysiąc koni,
»Bom jest w bitwie lew rozżarty,
»Lecz z towarzyszami broni
»Wszystkiem konie przegrał w karty!«

»Nie kłam» — rzekł ktoś — «Don Rodrygo!
»Gdy był szturm na Świętą Ziemię,
»Ty tymczasem stary wygo
»Wojowałeś, lecz — w haremie!«

*Konstanty Krumłowski.*

## W hajderze.




— Powidz mi Lejosz, co znaczy wyraz »hańba«?

— Hańba, to jest... wżąszcz kase swojego pryncypała i...

— I cóż?

— I coby w drodze do Ameryki złapnęli...

## POŁOWICA.

Pytano się raz mędrca wśród uczonych grona,
Dlaczego „połowicą“ nazywa się żona?
Chwilę myślał i wreszcie rzekł drapiąc się w głowę:
Bo mąż żony dla siebie zwykł miewać połowę!...

*Pe-Er.*

### Za kulisami.

— Jak ty możesz się wdawać z pierwszym lepszym?

— Przepraszam cię! mój narzeczony nie jest ani pierwszym ani lepszym.

### Niby wiele, a jednak mało.

Jakób, ów patryarcha, by posiąść Rachelę
Służył był Labanowi lat blisko dwadzieścia;
Mnie zdaje się dość mało (choć innym zbyt wiele)
Wziął bowiem żonkę samą! Teściowa u teścia
Została; a kto nie wie, co ten „kawał“ znaczy,
Niech spyta żonatego, on mu wytłumaczy!

*Tolski.*

### W tinglu.

Szansonetka: Proszę kilka centów śpiewaczki.

Gość: Nie słyszałem śpiewu.

Szan.: To właśnie dla tego płać pan!

### Niebezpieczna rzecz.

Dyrektor: Nie, panie? nie mogę tego dramatu ...stawić. Obawiam się, żeby publiczność nie podarła ...w sztuki i tò twoje własne!

### Pannie Broccard i p. Brandowskiemu.

**(na wieść, iż p. Broccard opuszcza Lwów).**

Tobie „*divo*“, gdy wreszcie zmykasz do Warszawy,
Obok życzenia szczęścia, ślę krzyżyk na drogę;
Niechaj w „Syrenim Grodzie“ da ci los łaskawy
Znowu „*takiego Stasia*“, by wielbił twą nogę.

A tobie laskonogi, *tłusty*, chociaż *chudy*,
Radzę, gdy zechcesz znowu zerwać figi listek,
Aby w ten „*zacny*“ sposób rozprószyć swe nudy,
Zamiast do *primadonny* brać się do *chórzystek.*

*Tolski.*

KONSTANTY KRUMŁOWSKI.

# Przygody Imci Pana Prota

herbu

## Dolejszklanka.

**Rapsod szlachecki w V. księgach.**

### PIEŚŃ II.

**2. Pan Prot na odpuście.**

(Ciąg dalszy).

Dziewczyna wrzeszczy (Waść wiesz — byłem krewki)
Że, przecież nie ma u butów cholewki,
Ściska za rękę i prosi uprzejmie,
Że gdy koniecznie — to już sama zdejmie.
Tymczasem zmyka broniąc się przedemną,
Aż do alkowy, gdzie było dość ciemno,
Lecz jam zapałał takową ochotą,
Żem zdjął i bucik i — no mniejsza o to!

Toż pijatyka wszczęła się *de novo*
I ja, co nigdy nie pokpiłem głową,
Byłem jak *bela* przy szklance piętnastej,
Że aż zgorszone uciekły niewiasty.
Ojciec był kontent — bracia *item* radzi —
Jeden powiada, że mnie odprowadzi
Do izby, która przy izbie Jejmości,
Jest przeznaczoną dla „kochanych gości",
I o przyjaźni plecie jakąś bajdę,
Lecz ja mu rzekę, że sam izbę znajdę.
I zapaliwszy w kominie łuczywo,
Sunę do sieni, bo mi było... *ckliwo*...
Łuczywo gaśnie — macam — ściana gładka,
Są drzwi! tu mieszka pewnie pani matka.
Macam — framuga obiega w czworobok —
Znachodzę wreszcie drugie wejście obok,
Włażę do środka — ot tak niby tędy:
Nozdrza uderza silna woń lawendy.
W oknach nie brakło donic, ni firanek,
A na stoliku różowy kaganek...
Ot krótko mówiąc, że [illegible] mili
Izbę gościnną zac[illegible] przys[illegible]ili...
Więc do Kundusi powzdychawszy czule
I hajdawery zdjąłem i... koszulę —
O mych afektach nie mając pleść komu,
Z czystem sumieniem — zasnąłem jak w domu.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

[illegible]spałem sobie, jak anieli czyści,
Śniąc o Kundusi mej lubej... Aliści
Budzi mnie ze snu hałas jak z dna piekła
I słyszę — chryja wyrabia się wściekła,
Chcą rygiel zerwać — dobierają klucze
I pięść potężna do drzwi mych się tłucze...
*Tandem* skoczyłem i siarczyście besztam —
Myślisz, że złodziej i jam myślał — gdzież tam!...
Cała komedya z przeklętej pomyłki!...
Wiesz kto tam do drzwi robił te wysiłki?
To pani matka, do której alkowy
Wlazłem przypadkiem, jak mnie miód do głowy...
Dopieroż ojciec narobił tam krzyku:
„Ty gwałcicielu niewiast! rozpustniku!
„Na tożem ciebie przyjął pod mym dachem,
„Byś go bezcześcił?... Precz mi precz z tym [gachem!...
„Kundusię kocha, a dowiódł najścislej,
„Że nie Kundusia, lecz matka na myśli!...
„Otwieraj drabie — i wynoś się zaraz!"
Widząc, że będzie okropny ambaras
I że się stanę, choć nie winien ja tu
Urągowiskiem całego powiatu,
Więc krzyknę, skoro poszło już na udry:
„Poczekaj Waćpan aż ubiorę pludry!"
Ach Boże święty, cóż to był za skandal —
Ten psubrat ojciec, ordynarny wandal!..
Widno, że zdawna los miał na mnie chrapkę,
Bo przy tem piciu zgubiłem gdzieś czapkę —
Tak, że jak złodziej z wstydem — pokryjomu,
Bez czapki oknem zmykałem do domu.
Dyabła mi miłość i ojcowska funda,
Stokroć przeklęte imię Kunegunda!...

(Dalszy ciąg nast.).

## Na konsultacyi.

— No, jakżeż tam się spało panu dzisiejszej nocy? Zastosowałeś się pan do mojej rady?

— Tak, panie konsyliarzu! — Naliczyłem do 18 tysięcy.

— No i usnąłeś?!

— Broń Boże! potem wybiła piąta i musiałem wstawać.

## W kawiarni.

— Nie doprawdy! komedya! Właśnie czytam, że Voltaire zmarł właściwie z obawy przed śmiercią!

— Nie widzę w tem nic szczególnego. Ja miałem kuzyna, który z obawy przed **życiem** — wcale na świat nie przyszedł!

## ZIMĄ.

Kiedy ptaszę już nie śpiewa
Spóźnioną jesienią,
Gdy zielone w lesie drzewa
Liście swe odmienią,

Zima stroi okna w kwiatki
W coraz inne codzień —
A ja pukam do twej chatki
Zbłąkany przechodzień!...

I stanąłem w mroźnem zimnie,
Przed twym niskim progiem —
Czemże to witałaś ty mnie?..
«Idźcie dalej z Bogiem!»...

Ja zgorszyłem się z początku
Z tej odprawy gminnej —
W najcieplejszym twoim kątku
Grzał się już ktoś inny!...

*Niemirycz.*

## Złośliwy sługa.

Lekarz (do lokaja): Tę obrzydliwą szafę natychmiast ztąd wyniesiesz, żeby jej oko ludzkie nie widziało!

Służący: To możeby ją wstawić do pokoju ordynacyjnego?!

## Sztuczna blondynka.

— Patrzno, patrz! jakie śliczne blond włosy ma ta Tośka!

— Daj pokój!... jej włosy mają bardzo ciemną przeszłość...

## Dwuznacznie.

— Co pan robiłeś z tym panem, który tak przeraźliwie krzyczał?

— Nic, łaskawa pani, wyrywałem mu zęba *daremnie!*

## POBOŻNISIA.

Przyszła piękna, czarująca —
Ze wzruszenia blada,
Mówi, że już pół miesiąca
Jak za mną przepada!

I nadstawia drżące usta
Prawie nieprzytomnie —
Nie wiem: miłość czy rozpusta
Przywiodły ją do mnie?!...

Wtem na nieszpór zadzwonili —
— «Zostań!...» — Ona woła:
— «Nie, mój panie! — ani chwili!
— «Idę do kościoła!...»

*Konstanty Krumłowski.*

## W tem sęk!

— Bój się Boga, czemuż ty masz taką minę, jakby ci się jakie straszne nieszczęście przytrafiło?

— Bo, wyobraź sobie, wczoraj dostałem telegram, zawiadamiający mnie o śmierci teściowej...

— I o to ci chodzi?

— Dyabła tam! W tej chwili właśnie dostałem depeszę, że to był tylko... letarg!...

## Co będzie?

Raz mówiła matka córce,
Co podlotkiem jeszcze była:
«Schowaj wdzięki swe dla męża,
«Abyś szczęścia z nim użyła!»

Na to córka: — «Dobrze mamo,
Będę słuchać cię w tym względzie,
Lecz, gdy męża nie dostanę,
Cóż z wdziękami wtedy będzie!?»

*Tolski.*

## Czas — to pieniądz.

— Ludwikowie proszą nas na chrzest syna..
— Już?
— Jakto już?
— No, dopiero przed kilku miesiącami się pobrali
— Cóż chcesz mój drogi, czas to pieniądz!

## Lakonicznie.

Lekarz (do knosultującej się u niego damy): Ja pani nic pomódz nie mogę.

Dama (z trwogą): Dlaczego?

Lekarz: Bo pani nic nie brakuje!

## „Do góry nogami!..."

Niech czci mej nikt nie narusza,
Bo mnie popamięta —
Cóż to? nie mam *kapalusza*
I sukni od święta?

Mam dwie *kiecki*, cztery wstążki,
Resztę student da mi,
Ja w kościele czytam z książki
Do góry nogami!

Niechaj *„Bocian"* pisze sobie
Ile chce — *co mi tam!*
Ja *se* z tego nic nie robię,
Bo gazet nie czytam!

Lecz choć nie dbam o pismaków,
Policzę się z wami
I przewrócę cały Kraków
Do góry nogami!

Znacie gadkę: **„Kochasz matkę?
Każ dać matce blachę!"**
Przyjdźno tylko za rogatkę,
Będziesz tu miał *bachę!*

Pisz, że miłość jest przeklęta!
Złość sie! *klawo! gra mi!*
Skacz — że kocham już studenta —
Do góry nogami!...

**Marya Zawadzka.**

## *Różne szczyty.*

***Szczyt bezwstydu.***

Jeżeli ktoś, będąc już ojcem dziewięciorga dzieci, chwali się, że bocian przyniósł mu na Nowy Rok trojaczki.

***Szczyt skromności.***

Jeżeli 18-letnia panienka zarumieni się na widok nagich szczytów gór.

***Szczyt nieprzezorności.***

Jeżeli młody małżonek wybiera się na dwa lata do Ameryki a żonę zostawia w Europie.

***Szczyt niemożliwości.***

Jeżeli łysy, obiecuje w rozpaczy powyrywać sobie wszystkie włosy z głowy.

***Szczyt przyjaźni.***

Znać kogoś dwa lata — i nie naciągnąć na pożyczkę.

***Szczyt Donjuaneryi.***

Gonić za fartuszktem — który nosi kucharz.

## Z powieści.

Alfred przycisnął jedną ręką do piersi Elwirę a drugą zawołał: Aniele! ubóstwiam cię!

## Autentyczne anegdoty.

W klasie VIII. w szkole św. Scholastyki, podczas nauki religii, egzaminował swoje urocze uczennice katecheta ks. Smolarski.

— Panno R... — woła ks. katecheta, proszę mi powiedzieć, kto stworzył świat?

Panna R..., która właśnie w tej chwili zajętą była pod ławką czytaniem *Bociana*, wyrwana niespodzianie, powstając przewróciła w przestrachu kałamarz i atrament wylał się na podłogę.

— No któż? — powtarza pytanie zniecierpliwiony już katecheta.

— Ja, proszę księdza katechety — odzywa się potulnie panna R... — ale już nigdy tego nie zrobię!...

* * *

Znany w Krakowie współredaktor *Czasu*, p. Hopcas, zaszedł pewnego razu do Ihnatowicza, celem nabycia jakiegoś skutecznego środka na porost włosów.

— Panie! — zapytuje pan H. — czy tylko ten płyn naprawdę pomoże na moją łysinę?

— O! panie redaktorze, klnę się na honor, iż po kilkakrotnem użyciu obrośnie pan redaktor jak najdziksza małpa!...

* * *

Znana ze swej popularności subretka teatru lwowskiego panna Zofia Wysocka, otrzymała pewnego dnia wonny bilecik następującej treści:

Najdroższa!

Czekam Cię niecierpliwie z kolacyą u siebie. Przybywaj!

Twój *Władek.*

Liścik ten wprawia ją jednak w niezmierny ambaras i odzywa się do swej koleżanki Andzi Dolskiej:

— Władek... Władek... ale który u djabła Władek?!...

* * *

W pewnem towarzystwie rozmawiano o pewnym »poecie« panu L...., który od czasu do czasu pisuje »wiersze« i chwalono go dla jego skromności.

— Ale cóż znowu — zaprotestował ktoś żywo — nie znam większego buffona nad niego.

— Przepraszam — odzywa się ów chwalący jegomość — bywa on w pewnym domu, gdzie mogąc umizgać się do pani domu, umizga się do pokojówki.

* * *

Do znanego w Krakowie profesora K... przyszedł raz wyfrakowany kandydat, aby mu oddać zwykłą wizytę w przeddzień składać się mającego egzaminu.

Pan profesor, człowiek grzeczny i wymowny, rozpoczyna z kandydatem długą dysputę, rozprawia z zapałem o najnowszych wykopaliskach w Atyce, krytykuje z lekceważeniem Schliemana, a chcąc coś dobitniej przedstawić gościowi, siada obok niego na krześle, lecz w tej samej chwili odskakuje jak piłka, uczuwszy, że całą ciężkością swej filozoficznej przyjaźni usiadł na kapeluszu kandydata.

Przepraszaniu nie było końca, ale kandydat z miną najwytrwalszego stoika oświadczył, że to nic nie szkodzi i prosił szanownego profesora, aby się tym wypadkiem nie martwił.

— Nie zapomnę ci o tem przy jutrzejszem egzaminie — pomyślał w duchu profesor, żegnając uprzejmie kandydata, kłaniającego się nisko zmiażdżonym kapeluszem.

— Jak też ten jegomość wygląda na ulicy w swym pokrzywionym kapeluszu — pomyślał profesor i otworzywszy okno, zdziwił się mocno, spostrzegłszy kandydata w zwyczajnym kłobuku.

Większe jeszcze było zdziwienie profesora, gdy wchodząca w tej samej chwili do jego pokoju córeczka zapytała z przerażeniem:

— Tatko, co się stało z twoim kapeluszem? — i pokazała mu pognieciony w najwyższym stopniu cylinder.

Profesor osłupiał i odrazu zrozumiał cały przebieg sprawy.

Kandydat nie miał cylindra, ale wiedząc, że w przedpokoju profesora zawsze wisi elegancki cylinder, poszedł śmiało w swoim kłobuku i zmienił go w przedpokoju na cylinder profesora.

Nazajutrz naturalnie kandydat przepadł z kretesem przy egzaminie.

### Na pensyi.

Profesor: Dziś będziemy mówić o bocianach...

10-letnia Józia: Co tam pan profesor głowę zawraca bocianami, to bajki, nie ma żadnych bocianów!

### GÓRĄ DAMY!

*L'homme masqué* już zrobił *fiasco*
Mimo swej reklamy
Ja tam wolę pannę z maską,
U mnie: Górą damy!...

Furda *tingel*, cyrk i balet
I sto innych parad,
*Dame masqué* ma więcej zalet,
Gdy dobry aparat!...

Gdy »wykiwa« — urżnie chytrze
O! to dla niej frajdki,
Jeszcze za to po szampitrze
Zdejmie nawet... maskę!...

*Nemo.*

### O pocałunku.

Usta kobiety — to ołtarz, ofiarą pocałunek — kapłanem wykonującym ofiarę chciałby być każdy.

* * *

Usta kobiety są stworzone więcej do całowania niż — mówienia.

* * *

Gdy dziewczyna całuje—grzeszy, gdy żona twoja— spełnia swój obowiązek.

* * *

Wielu poetów opiewało pierwszy pocałunek, niektórzy i drugi — ba! nawet trzeci — ale czwartego nie opiewał już żaden!

* * *

Pod »pocałunkiem« rozumieć właściwie należy pocałunek w usta. Inne pocałunki znaczą więcej lub mniej.

* * *

Jeżeli dostałeś całusa, a po nim nie żądasz niczego więcej, okazujesz się tem samem niegodnym łaski, której dostąpiłeś — całując.

* * *

Prawdziwy całus jest milczący — a jednak tak wiele mówi!...

### W sklepie.

— Panie! to jest czyste oszustwo! Wczoraj dopiero kupiłem tu parasol i popatrz pan, w jakim on stanie dzisiaj!...

— Nic dziwnego — zapewnic szanowny pan był z nim na deszczu.

### Przy egzaminie historyi.

— W jaki sposób następowali po sobie papieże przed Innocentym III.?

— Przed Innocentym III. stolica apostolska była dziedziczną, t. j. syn następował po ojcu.

### Z za kulis.

— Konrad bestya znowu pijany! — Panie Mgłazewicz! pan podsufluje.

— Ależ dyrektorze — ja w tym akcie śpiewam *za sceną!...*

— Nic nie szkodzi, odśpiewasz pan swoje z budy *pod sceną!*

### Uzupełnione przysłowie.

Wczesnego ożenienia nikt jeszcze nie żałował — Oczywiście, gdy był świadkiem ślubu.

### Nie szkodzi.

— Czy mogę panią, panno Jadwigo, prosić do walca?

— Kiedy ja jeszcze dobrze nie umiem....

— Nic nie szkodzi, ja także już zapomniałem.

### Różnica.

— Jak to może być panie baronie, człowiek w takim wieku jak pański wuj i robić takie głupstwa z taką tancerką jak ta Antonina z baletu?!...

— Przepraszam panią — ale zarzęczam, że jeżeli robi głupstwa to li tylko dla niej a nie z nią.

### Nie on.

Pewien nauczyciel wiejski był bardzo srogi i dzieci się go bały jak ognia, bo za najmniejsze przewinienie, albo i za zły humor pana profesora, sypały się plagi. W takim to humorze — krzyknął grzmiącym głosem:

— Wojtek, kto stworzył niebo i ziemię?

— To nie ja, panie profesorze, jak Boga kocham, to nie ja! — uniewinnia się zalękniony dzieciak.

### Całuj, pieść!

Szanuj wiarę — gdyś pobożna,
Gdyś cnotliwa — chowaj cześć,
Ale kochaj, póki można,
Póki można — całuj! pieść!

### Z miodowych miesięcy.

Matka (do córki): Ach! moje dziecko! Jakżeż ty wyglądasz — cała twarz podrapana!...

Córka! To nic, mateczko — koniec tygodnia, w niedzielę mój mąż znowu się ogoli!

### Domyślna.

Mała Władzia upiera się i chce koniecznie iść z matką do teatru na przedstawienie operetki »Życie Paryskie«.

— Ależ nie można — perswaduje jej matka — to nie jest sztuka dla małych panienek.

— E! niech mama będzie spokojna — już ja wszystko zrozumiem, a czego nie zrozumiem, to się domyślę.

### Naiwny pasażer.

Konduktor (do pasażera): Na najbliższej stacyi zapłacisz pan karę, ponieważ ośmieliłeś się bez biletu wsiąść!

Pasażer: Na najbliższej stacyi nic nie zapłacę, boś pan sam na peronie powiedział do mnie: »Proszę wsiadać!«

### W tunelu.

Pociąg wjeżdża do tunelu. W wagonie robi się ciemno.

— Panie! słychać oburzony głos męski — pan się mylisz — tu siedzi moja żona!

— A! przepraszam — a ja byłem pewnym, że to moja!

### Opał do ogniska.

Mówią mi na wszystkie strony,
Do szczęścia ci blizko,
Jesteś mężem ładnej żony,
Masz swoje ognisko.
Szukaj takiej drugiej z świecą —
Ależ ja to czuję,
Tylko, że mnie „*opał*" nieco
Za drogo kosztuje.

*Pe-Er.*

### Podczas egzaminu prawniczego.

Profesor: Mówisz pan już przeszło pół godziny, ale przyznam się panu, że ja pana nic a nic nie rozumiem.

Kandydat: Nic dziwnego... ja słuchałem wykładów pana profesora przez cztery lata i także nic nie rozumiałem.

### Wypoczynek niedzielny.

Jakiś jegomość spotyka we wagonie żebraka, któremu poprzedniego dnia dał jako ślepemu jałmużnę.

— Cóż to, dzisiaj już nie jesteś ślepym? — pyta ów jegomość, widząc żebraka zupełnie zdrowym.

— Łaskawy panie! czyż i Pan Bóg nie wypoczywał w niedzielę?...

### Z dziedziny wynalazków.

Terminator (usiłując nadaremnie zapalić zamokły niedopałek cygara): Zdaje mi się, że i bezdymne cygara zaczynają już wyrabiać!






## Modna Ballada

**o pięknym cyganie i zakochanej hrabinie.**

*Piękny Rigo smagłej twarzy,*
*Rigo cygan czarny*
*Po szynkowniach, gdzie się zdarzy*
*Grywał za grosz marny!...*

*A hrabina, ekscentryczka*
*Jak to wielkie panie,*
*Wnet poznała mistrza smyczka*
*W tym Rigu cyganie!...*

*Gra hrabino cygan gibki*
*A ty w takt mu hulasz:*
*Czarny chłopiec — słodkie skrzypki*
*I węgierski gulasz!*

*Porzuciłaś* **bon ton** *pański*
*I tysiąc nawyczek,*
*By doświadczyć, co cygański*
*Muzykalny... smyczek!...*

*Lecz ich nęcą — prawi bajka —*
*W tinglach — laurów listki,*
*On — do roli wrócił grajka,*
*Ona -- szansonistki!...*

*On — skrzypcami bawi gości*
*I zbiera napitki,*
*Ona — znowu publiczności*
*Prezentuje łydki!...*

**Niemirycz.**





## Z dziejów młodości.

Tfu! to sprawa jest gorąca,
Kto zalega z czynszem
I tak byłem co miesiąca
W opłacaniu inszem.

Ot! mieszkałem na parterze —
Współlokator przy mnie:
Dziura, że aż litość bierze
W wilgoci i zimnie.

To już dola moja taka,
Rzecz nie do pojęcia:
Współlokator dał drapaka
Bo się bał zmarznięcia.

Siedzę — dumam, zły ogromnie
Pewnego wieczorka —
A w tem – ktoś się zgłasza do mnie:
Kto?... Współlokatorka!

Kiepsko szło nam na początek,
Dziś — już wyżyć można,
Chociaż cały jej majątek
To — maszyna nożna.

Ja zaś wziąłem się do wierszy
Wedle powołania,
Regularnie zaś co pierwszy —
Nie płacim mieszkania.

Tum – przed światem się zakopał—
Tuśmy poprzysięgli —
Skoro taki drogi opał,
Nie kupować węgli!...

Pochylony ponad świecą
Piszę dłonią skrzepłą —
Lecz choć za dnia marznę nieco –
Potem jest mi ciepło!

*Konstanty Krumłowski.*

## Karnawałowy monolog.



— Furda bogactwo! Żebym miał nawet miliony, to lepiej urżnąć bym się nie potrafił!

## JAK?

**Choć zapewniałem, że kocham**
**A przysięgałem tak szczerze —**
**Ona się śmiała Ja jednak –**
**Mówiła — panu nie wierzę!...**

**I próżne były przysięgi**
**Wobec niewiary, jej chłodu —**
**Śmiała się ze mnie i drwiła —**
**Bo chciała na to dowodu!...**

. . . . . . . . . . . . .

**Dziś — chociaż ma już dowody**
**Zaczyna płakać, zawodzić...**
**I niech mi teraz kto powie**
**Jak tym kobietom dogodzić?!**

*Stanisław Lipiński.*

## Za kulisami.

— Ach! jakie ta Zośka ma spojrzenie przeszywające!

— Nic dziwnego, przecież dawniej była szwaczką.

# Przyczynek do owadoznawstwa.



— Jak się nazywa ta mucha, co wujaszka w nos ugryzła?
— Bretnalówka — moje dziecko!

Po powrocie z balu robi mąż żonie cierpkie wymówki.

— Twoje postępowanie z Alfonsem oburza mnie. Wiesz przecie, że jesteś mężatką!...

— Tak ale on o tem nie wiedział...

## Myślał.

W restauracyi w gabinecie siedzi jakiś jegomość z damą i dzwoni kilkakrotnie na kelnera, nie mogąc się jednak doczekać, wybiega rozzłoszczony na kurytarz i woła głośno:

— Kelner! Cóż u djabła, czyś waćpan głuchy czy co? Dzwonię od pół godziny i nikt się nie pokazuje...

— Przepraszam pana — odpowiada kelner — ja słyszałem dzwonienie.

— No i czemużeś waćpan nie przyszedł?...

— Bo ja myślałem, że to pańska towarzyszka tak alarmuje... więc nie chciałem przeszkadzać.

## Zmodyfikowane przysłowie:

**„Za wiele kwiatów".**



— Co pan kapral tak medytuje?
— Za wiele kości! za wiele kości!

## Legendy Klasztorne.

Serya II.

IV.

**Miłość „Anioła".**

W dworze kolatorki
Była respektowa,
Stateczna, pobożna,
Że już ani słowa.
Brat *Anioł* zachodząc
Tu czasem po kweście
Poznał skarby duszy
W tej zacnej niewieście —
Powziął zaufanie
Do statecznej panny,
A ona nawzajem
Do jego sutanny.
I mógł się brat kwestarz
Ze wszystkiem zdać na nią,
Pewnym był, że słówka
Nie piśnie przed panią.
Lecz co przyszłość niesie
Nie od nas zawisło,
We dworze w czas jakiś
Coś innego pisło!...

V.

**„Pokłosie".**

Miał klasztor w zapasie
I drzewo i cegłę
I lasy obszerne
I grunty rozległe.
Gdy się już zbliżała
Jesienią żniw pora
Za najwyraźniejszem
Zleceniem Przeora,
Na grunty leżące
Milę od kościoła,
Dla dozorowania
Wysłano „*Anioła*".
Zwijali się żeńcy,
Tylko młoda Magda
(Bo co los nam dać ma,
To pewnie i tak da)
Była coś nieskora
I niewprawna w sierpie,
Aż Ksiądz „*Anioł*" krzyknął:
„Próżniactwa nie cierpię!..."
«Dalej! wy przy żniwie
Zwijajcie się chłopy,
„A ty ze mną Magda
Chodź układać w kopy!"
Zlękła się dziewczyna,
Gdy ksiądz zagrzmiał basem
I idzie posłusznie
Na kopy pod lasem.
Niech nad tą zagadką
Mędrzec głowę sili,
Miast postawić — oni
Kopę rozrzucili!

*Konstanty Krumłowski.*

## SIELANKA.

Już powróciła wiosna
Z nią świeża zieleń drzew,
Brzmi ptasząt pieśń radosna
Wśród nadpowietrznych stref.

To było — pomnę — w lasku,
Dłoń w dłoni stałem z nią,
To miłość w całym blasku
O jakiej wieszcze śnią!...

Pójdź!... głos pastuszej fletni
Zaprasza w leśną głąb,
Pozdrawia nas stuletni
Swych liści szumem — dąb.

Z wzruszenia twarz jej zbladła
I spocząć miała chęć:
Na mój cylinder siadła
(Kosztował blatów pięć!!!)

*Konstanty Krumłowski.*

## Od Redakcyi.

W następnym numerze *Bociana* rozpoczniemy druk nowej, nader senzacyjnej humoreski z podan Półwsia-Zwierzyniec p. t. *„Z za rogatek“* pióra p. Konstantego Krumłowskiego. — Część ilustracyjną wykona znakomity ilustrator-humorysta p. Józef Kruszewski.

Znane są poprzednie humoreski tegoż autora na tle stosunków zwierzynieckich osnute, jak: *„Awantura z kiszką i romans“*, *Wycieczka na skały panieńskie* czyli *„Oddaj Mańci pelerynę“* i w. i. których dalszym ciągiem niejako będzie humoreska p. t. *„Z za rogatek“*.

### Odpowiedzi od Redakcyi.

*Aleks.* Sw..... tobie nie rymom zaplatać ogony, każdy wierszyk jak waćpan — też niedowarzony. „W rozpaczy“ odbite ze zbiorku poezyi Czerwieńskiego. Nie bądź pan taki pewny siebie, bo to dowodzi ogromnej głupoty. — *Henrych w Stanisławowie.* W tych dniach odpowiemy na uprzejme zapytanie.—*Zosia.* Dajże pani już raz spokój tym rymom, a zakochaj się lepiej w jakim gimnazyaście. — *Rybak.* Już samo pańskie nazwisko dowodzi że musi z pana być *dobry pływak.* — *Skorupka.* Dzięki serdeczne, wszystko w — koszu. *Jambo w Bochni.* „Goły — biegłem za nią do stodoły“. Szkoda, żeśmy tam pana nie zastali. bo za te rymy nie wyszedłbyś pan cało. — *St. Ram... w Schodnicy.* Próżno czekamy i wyglądamy, a pan jak się zaciąłeś, tak dotąd z obietnicy nic. — *Łabaj we Lwowie.* Oj widać, żeś pan ciężki do pisania — najlepszy dowód w pańskiej ortografii — *Fr. Mącz. w Kamionce.* Można liczyć na co czy nie? Prosimy o odpowiedź. — *Pigularz.* Kręć pan lepiej dalej swoje pigułki. — *Kapka.* Pisuj pan dalej, my chętnie pomieszczać będziemy w koszu. — *Zefirek.* Dobre, ale zanadto czuć liryzmem, majem i zefirkiem. Teraz karnawał, ogólna wesołość, wzdychać będziemy w karnawale. — *Robert.* Żądane numera wysłane — za prenumeratę i przesyłkę — dzięki. *Tośko.* Mój panie — każ się pan już raz wypchać tymi pańskiemi poezyami!

## NOWY KODEKS

dla uczęszczających do teatru

ułożony przez

**spółkę teatralną: Pawlikowski & Glickson.**

§ 1. Chcąc być na przedstawieniu teatralnem, trzeba sobie kupić bilet — nie obowiązuje to jednak tych, którzy bilety dostają gratis.

§ 2. Przy kasie należy płacić pieniądzmi będącymi w obiegu. Nie można bowiem za bilety płacić *naturaliami*, jak n. p. masłem, jajami, drobiem etc.

§ 3. Na kredyt, weksel lub raty biletów kasa stanowczo nie wydaje.

§ 5. Przy kasie dłużej nad pół godziny bawić nie wolno. Flirtowanie z kasyerką (ale w granicach przyzwoitych) nie podlega żadnej karze.

§ 5. Przy zakupnie biletu nie wymaga się tłómaczenia, dlaczego np. kupuje się bilet na galeryą a nie do loży, czemu idzie się do teatru dziś a dlaczego nie było się wczoraj, zkąd się wzięło pieniędzy na bilet itp.

§ 6. Wybór miejsca zależy w zupełności od kupującego bilet.

§ 7. Za jednym biletem nie może iść do teatru więcej, jak jedna osoba (z wyjątkiem loży).

§ 8. Maluczcy, tak wzrostem, ciałem jak i umysłem, upustu żadnego nie mają.

§ 9. Wprowadzanie do teatru tylko niebezpiecznych waryatów jest wzbronione — waryaci spokojni mogą bywać i codziennie.

§ 10. Posiadając bilet do loży, jest się jej absolutnym właścicielem. Nie można jednak zająć miejsca rano i oczekiwać aż do chwili spektaklu—lub nocować po przedstawieniu. Nie wolno także do loży wprowadzać więcej nad 12 osób, ze względu na niebezpieczeństwo zawalenia się.

§ 11. Surowo również wzbronionem jest wprowadzanie małżeństw z teściowemi, ze względu na spokój publiczny.

*Powyższy kodeks, przedstawiony będzie Świętej Radzie miejskiej na jednem z najbliższych posiedzeń do zatwierdzenia.*

### Także pech.

Dwóch przyjaciół spotyka się po kilkoletniem niewidzeniu.

— No, jak się masz? — woła ucieszony A. — cóż, ożeniłeś się? — o ile przypominam sobie, starałeś się jeszcze wtedy o p. nnę X...

— E! ja mam zawsze pecha!

— Co! dostałeś kosza?

— Nie, ale została moją żoną...



### W szkole.

Profesor: A więc, objaśnij mi bliżej to zdanie: »I w pocie czoła spożywać będziesz twój chleb powszedny«.

Uczeń: To znaczy... że trzeba... tak długo jeść... dopóki się człowiek nie spoci.

### Z wykładu.

— Panowie! Biednemu Galileuszowi obcięli obiedwie ręce, a potem kazali mu podpisać protokół!...



Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. Wydawca: Stanisław Lipiński.

# Drogi garnitur.



— Podaj mi adres twego krawca!
— Ja ubieram się u spółki: »Majer, Müller, Scholz & Comp.«
— Bój się Boga! dla jednego modnego garnituru ylu wierzycieli na kark sobie bierzesz!

## Myśli o kobiecie.

Kobieta jest jak zegar, który do dwudziestu lat się spieszy — po dwudziestu się paznia.

* * *

Religią kobiety — jest — próżność.

* * *

Kobiety posiadają zadziwiający instynkt. uż przy pierwszem spotkaniu każda z nich ie, czy się mężczyźnie podobała, lub nie.

* * *

Wiele kobiet znajduje więcej swobody o ślubie, niż przed ślubem.

* * *

Miłość kokietki — jest jak śnieg w marcu.

* * *

Mężczyzna zwycięża słowami — kobieta ami

* * *

Mężczyzna wzgardzony przez kobietę arzuca jej zwykle — brak temperamentu.

* * *

Kobieta wtedy dba o dobrą reputacyę, ly jej już ani stracić ani odzyskać nie może.

* * *

Kobieta oszukująca męża, znajdzie zasze powód aby na niego winę zwalić.

* * *

Od kobiety wymagają mężczyźni tego mego co dziś od poezyi, więcej wagi przyadają do formy niż do treści.

* * *

*Budoar* jest sanktuaryum kobiety.

* * *

Są kobiety, których miłości więcej obaać się należy niż nienawiści.

* * *

Jak długo kobiety będą istnieć, znajdzie zawsze ktoś, który coś nowego o nich ie.

## WOLNE MYŚLI.

Prawdziwa miłość ma wiele wspólnego ze socyalizmem, bo dąży do posiadania; — różni się jednak z nim w tem, że wyklucza wspólną własność.

* * *

Piękność jest jak cnota: trudno oznaczyć jej granice, gdzie się zaczyna a gdzie się kończy.

* * *

Drżenie u kobiety nie zawsze oznacza obawę.

* * *

Miłość jest ogniem, małżeństwo dymem.

* * *

Kochać uczymy się z taką łatwością jak — kłamać.

* * *

W jednym pocałunku ukochanego znajdują kobiety więcej poezyi, aniżeli we wszystkich pieśniach najznakomitszych liryków.

* * *

W miłości może mężczyzna bardzo wiele nauczyć się od kobiety.

* * *

Miłość nie zna metryki.

* * *

Starość chętnie moralizuje — bo nie zdolną już jest do grzechu.

* * *

Współczucie jest często pośrednikiem miłości.

* * *

Miłość bez wierności jest jak moneta bez stempla — nie posiada żadnej wartości.

* * *

Miłość równa się grze w karty, w której *coeur* jest zawsze atutem.

* * *

Oświadczenie miłosne można porównać z operacyą chirurgiczną. Trochę za wiele lub za mało — a wszystko na nic!

# Zły omen.



— Panie strzelec! hajnok zając przeleciał przez drogę!
— Zając przez drogę? dobrze, że mnie tam nie było, bo to kiepski znak!

## Omne trinum...

»Omne trinum perfectum«, mówią po łacinie,
Po polsku: »Każda trójka z swej dobroci słynie«.
Znałem parę: on młody, ona bardzo stara
I nie mogła się zgodzić nigdy owa para.
Lecz gdy raz się znalazła przyjaciółka młoda,
Ukończyły się kłótnie, nastąpiła zgoda,
Bo ona ją kochała, on był kontent z tego,
Przyznacie, że nad trójkę — nie ma nic lepszego!...

*Tolski.*

## Gdzie?

Facet, zaczepiając facetkę:
— Pani! zdaje mi się, że miałem już to szczęście gdzieś panią widziałem.
— O! to być może, gdyż ja tam bardzo często bywam.

## Moja — twoja — jej!



— Panie! ja dłużej pana w tem mieszkaniu trzymać nie mogę!...
— To już pańska rzecz!
— Pan żyjesz niemoralnie!...
— To już moja rzecz!
— Mój panie! a moja córka...
— To już jej rzecz!

## Niewolnice z Pipidówki.

**(Wrażenia z teatru).**

Do dokładnej oceny brać się ani myślę,
Lecz powiem tylko tyle po dłuższym namyśle:
Pewnie bardzo słabą zwałbym sztukę ową
Lecz że firma Bałucki — cofam moje słowo!

*Aurelka, Maciuś, Milicz* — to historya stara —
Premierą była ongiś — w domu Putyfara...

*Dmuchalski* nie zrozumiał „piękna“ swojej roli,
Taką chorą *Sabinkę* bada się... powoli...

*Kamilce* o uznanie chyba już nie chodzi,
Wszakże chwalą ją wszyscy: i starzy i młodzi...

O *Walusia* coś więcej innym powiem razem,
Był jednak najlepszym w tej sztuce okazem.

*Pietrzykowska, Dyktalska, Feinstrich*—tercet cudny,
Dzięki grze artystek, nie był wcale nudny.

Pan Kamiński przedstawił świetne *fascimile*
Człowieka, co za żadne skarby tego świata
Zasad raz wygłoszonych nie zmieni na chwilę,
Jak naprzykład Ehrenberg, *Czasu* apostata!

Pan *Burmistrz* zaś wzburzony matactwem *Aurelki*,
Płaczem żony i córki, wymówkami zięcia,
Rozbił parę talerzy. Efekt to był wielki,
Entuzyazm publiczności, też nie do pojęcia —
Więc pan *Minos* wychwala efekta sceniczne,
Przyznacie Czytelnicy, że to dość komiczne.

*Tolski.*